MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 2 Czerwca 1923 r. Nr. 22.



Cena numeru 1000 mk.

Olbrzymi przełom dokonał się w polskiem życiu politycznem, olbrzymia, zasadnicza zmiana.

Od czterech i pół lat odsuwano obóz narodowy od władzy, starano się go rozbić, zniszczyć, obezwładnić, do walki z nim zawierano najfantastyczniejsze sojusze, układano najbardziej nieprawdopodobne intrygi, posługiwano się bez wyboru wszelką bronią: kłamstwem, oszczerstwem, terrorem.

Od czterech i pół lat usiłowano narzucić Polsce sprzeczną z jej interesem politykę, usiłowano rządzić nią wbrew jej woli, w walce z opinją publiczną, w walce z prawem. Od czterech i pół lat siano wśród stronnictw polskich nienawiść i nieufność wzajemną, podsycano egoizmy klasowe, szerzono rozstrój i chaos, aby wśród niego było pole dla „mężów opatrznościowych", go-

towych zawsze do chwycenia w swe dłonie władzy i do trzymania jej kurczowo, rozpaczliwie, do ostatka.

Ale zawiodły rachuby. Instynkt narodowy okazał się silniejszy, niż animozje osobiste i partyjne, niż ciasne, klasowe interesy.

Nie powiodły się próby przeciwstawienia ludu Narodowi.

Fakt, iż mimo wszelkie przeszkody, mógł powstać rząd polskiej większości, rząd zgody wewnętrznej i konsolidacji, jest zwycięstwem idei narodowej tak doniosłem, iż wobec niego wszelkie szczegóły kompromisu, drobne bardzo mogą mieć znaczenie.

Fakt ten wystarcza, aby około nowego rządu skupili się karnie i zgodnie ci wszyscy, dla których dobro Narodu jest naczelnym nakazem postępowania.

* * *

WIESŁAW POLONUS I TRZYNASTU POLAKIEWICZÓW.

MOTTA:

I

„Wypadło nam zwalczać niejednego dzisiejszego Piastowca i radykała; udaremniliśmy pp. Dąbskiemu i Wyrzykowskiemu wiec w Lublinie na którym Habsburga chcieli królem polskim okrzyknąć w Warszawie gdy chcieli lud do Beselera prowadzić".

(„Wyzwolenie" z 22 lutego 1922 obok odezwy p. t. „Sąd nad Witosem")

II.

„Niech mi wolno będzie w imieniu klubu P. S. L.-Wyzwolenie wyrazić Panu nasze najgłębsze uznanie i szczery szacunek z powodu stanowiska jakie Pan i towarzysze Pańscy zajęli w głosowaniu nad obaleniem Rządu, będącego zawadą w tworzeniu rządów prawicowych. Cokolwiekby miało nastąpić, sądzimy, że można jeszcze mieć wiarę w przyszłość demokracji i sprawy ludowej w Polsce, dopóki choćby drobna gromadka ludzi ponad korzyści osobiste stawia wyżej swe przekonania i obowiązek, który ma do spełnienia".

(Z listu St. Thugutta do Jana Dąbskiego z dnia 27 maja 1923 r.).

III.

„I ten rząd zamało jeszcze występuje przeciw fascyzmowi i *kontrrewulucyjnej* działalności".

(Poseł Rudziński z Wyzwolenia na posiedzeniu Komisji budżetowej).

Zanim nowy rząd, pierwszy rząd narodowy i reprezentujący dwudziestopięciomiljonową rasę polską się ukonstytuował, nastąpił cały szereg aktów demonstracyjnych zwróconych już z góry przeciw Narodowemu Blokowi. Pierwszy zgłosił swą dymisję komisarz do walki z drożyzną i lichwą, lucus a non lucendo p. Hartleb, jeden z licznych lodomeryjskich Hartlebenów, dla których Leben wcale nie jest hart, bo się wcześnie przypisali

do proboszów i synekury za to brali. Po p. Hartlebie zaraz pułkownik łącznikowy Wieniawa-Długoszewski, który wprost zagroził zdjęciem munduru i powrotem do fachu swego t. j. założeniem w Warszawie pierwszego kabaretu całonocnego na wzór paryski. Trzeci zgłosił zaraz dymisję sam brygadjer, aby zejść na ulicę, zdjąć mundur i rozpocząć kijowską wyprawę na pierwszy lepszy pociąg, którym będą jechały Piast z Chyjeną w podróż poślubną.

Najważniejszą atoli demonstrację przeciw Blokowi Narodowemu zainscenizował w łonie samychże Piastowców p. Jan Wiesław Dąbski, osobistość dziś z Bożej łaski ogromnie potężna i ważna, do niedawna jeszcze lat temu sześć, osiem chudy piszczyk mizerny, telepiący się wśród prusactwa w Warszawie okupowanej przez Beselera, napędzający szwabom niewolników i ochotników „pisaniną i pyskowaniem". Ten p. Dąbski dziś szeroko rozkraczona sobie w Polsce figura, bardzo patetyczna w swych tyradach i swą wyższą „etyką" panosząca się i paskująca był to sobie za czasów okupacji pruskiej taki poganiacz „the whip" ludowców do obory Hindenburga i Beselera. Na wiecu w Filharmonji w Listopadzie 1916 gadał bufon galilejski blasfemje takie, że z trudem potem zmywał tylnem wyjściem bo go wiecownicy zlynczować chcieli. Nieboszczce Austrji służył nieborak na dwóch łapach jako pudel. Broszurę za Karolem jako królem lichą polszczyzną sztubacką wypisał, tchórzliwie pseudonimkiem z Brodzińskiego podsygnował. W Krakowskim magistracie urzędniczkiem bywszy na pensyjce 69 koron 73 halerzy, poczem przez p. Steczkowskiego urzędnikiem biura prasowego mianowan wszystko, wszystko zawdzięcza p. Witosowi. Pamięta się tego „człowieka z Bóbrki" lat temu osiem stojącego skromnie. zażenowanego, niezgrabnego, z przydługimi rękawami kubraka, w dziwacznych butach na pedałach jak kapelusz w czerwonych dwóch łapkach miął i dwóch, trzech słów sklecić z alteracji nie mógł, dystans powinny czując.

A dziś? Panie Boże odpuść: frak, gors, lakieranse, ordery, wstęgi, Legia honorowa...

A signori Giovanni'e Anna Sopha Dąbski inportiamo de cuore l'Apostolica Benedizione...

Wszyscy tytułują: panie ministrze, panie prezesie, już co najmniej panie pośle, wszystko zgina się w pół, kłania, samochody podjeżdżają. warta preze tu e broń... margrabina prosi na bridża, ambasador ściska dłoń kordyalnie... Ehrenberg pisze i pisze o twórcy pokoju ryglskiego.. wielkim mężu stanu...

I co się potem dziwić, że quidam bursiak galicyjski ma nieco ciężko przewrócone we łbie? Człeczyna aus dem dunkelsten Galizien oszołomiony sobą samym nigdy sobie nie przypomni w porę Oxenstjernoskiego listu: an nescis mi filii q antilla sapientia regitur mundus?! Nie! On naprawdę zaczyna wierzyć w swą wyjątkowość genialność, w swój rozum stanu i talent dyplomatyczny. Przyjaciele mu to dokoła powtarzają z prawej Polakiewicz z lewej Miedziński, Śniatyn mianował go

obywatelem honorowym, Ehrenberg co jakiś czas o tem to wspomni, to napomknie, więc jak tu nie wierzyć? Taki Wiesław prymityw nigdy nie pomyśli sceptycznie, że może to i conieco przypadek... los na loterji... że Jasiowi Stapińskiemu się podwinęła nóżka i Jasiowi Dąbskiemu idzie wszystko galanto... Jemu nigdy przez myśl nie przemknie, że są Siewruki i „Bezpałki", którym się udało, a są takie „siewruki" którym się nie udało. Nie. On siebie już teraz stale „trzyma za Metternicha", a tego samego zdania są rozmaici Polakiewicze, cały Śniatyn i cała Bóbrka... no i sam Ehrenberg mentor tego Telemaka, Wirgili tej rozdętej znakomitości sezonowej. Nadto za Arystydesa. Ze sztuby jeszcze pamięta że Arystydes był cnotliwym politykiem. On jest cnotliwym czystym i bezinteresownym politykiem.

Tamci wszyscy w czambuł są brudni, robią geszefty, laski, młyny, spółki parcelacyjne, Beremowice... A on co? Czysty jak łza. Na gospodarstwie się nie zna, ziemi niema, bo nigdy nie miał, więc jej nie chce więcej „pod się garnąć". On chce być tylko ambasadorem! Ni mniej, ni więcej. Tamte „kułaki" chcą mieć młyny, folwarki, lasy, chcą żydów przepędzać z karczem, ze sklepów, z pachciarstwa, a on co? on Arystydes? On chce być ambasadorem w Paryżu albo w Waszyngtonie, nic więcej. Ehrenberg mu radzi w Paryżu a dr. Rusinek mówi, że w Waszyngtonie. Różni różne mają ambicje. On Wiesław, jako że jest Arystydes, żadnych geszeftów świńskich, ani jajczanych, ani nafcianych nie uznaje, bo nijakiej głowy do tego niema. Od tego są tamci, coby brylantowe interesy na polityce robili. On do tego głowy nie ma. On Arystydes, Wiesław chce być ambasadorem i basta. A że po trzech latach już expedite parler-france, więc do Paryża, nie do Białogrodu najpierw, nie do Sofii, nie do Rygi, a do Paryża akurat w sam raz jak ulał. A że z tą ambasadą jakoś się nie kleji, więc inde ira. Żołzikiewicz robi secessyją in frontem Thuguttum, przechodzi od Witosa do Kaifasza Rudzińskiego. I za sobą wyciąga 13 sztuk Polakiewiczów i między nimi takich ludowców, co to wsi nigdy w życiu nawet nie powąchali lub takich, co ich komendant odkomenderował do inwigilowania Witosa, takich ludowców, co żyta od pszenicy nie odróżnią, ale się w defenzywie nakształcili jak się patrzy.

I wychodzi z Piasta 13 tu apostołów Wiesława Arystydesa i przechodzą na lewo pod patronat Rudzińskiego rewolucjonera i Thugutta wnuka kolonisty niemieckiego, co meteczą łapą zdarł koronę z emblematu Polski... A pisma stołeczne podają orędzie dziękczynne Thugutta do Dąbskiego, tylko to jedno. Ale przecież oprócz Thugutta cieszą się jeszcze i zacierają ręcę inni? Dlaczego nie podają pisma listów dziękczynnych dr. Gagatka? Jasia z Klimkowki? Czemu zatajają breve patra Okunia, telegram księdza Ptaszka i błogosławieństwo biskupa Hondurusa, nabierającego teraz nadziei, że „kościół narodowy" się skleji? Pan Thugutt tedy odręcz

nym patentem wydał p. Wiesławowi Dąbskiemu dyplom na „zdrowego demokratę“, na „szczerego radykałę“, a całej inteligenckiej, mieszczuchowskiej trzynastce, monopol na wyłączną uczciwość polityczną. Tymczasem tak źle znowu nie jest i uczciwość polityczna nie jest monopolem tylko jaczejki komendanckiej w Piaście, sam p. Thugutt także manną nie żyje, ale posadkę z polityki ma lukratywną, a w Putka-merunie też bywały różne Krempy, które się nie krępowały w swych manipulacjach. Arystydesi z Wyzwolenia i Katonowie z junty belwederskiej w Piaście rok temu i dwa lata, kiedy dużo sprawek niewonnych wychodziło na jaw, niczem się nie przyczyniali do ich wyświetlania, ale dopiero gdy nadchodziły wybory, ze względów konkurencyjnych i potem, gdy Piast zbliżał się do obozu narodowego po podsuflerowaniach Czynnika Nieobliczalnego zaczęli nosem kręcić i przypominać sobie o swej etyce i imperatywie Kantoskim.

Obecnie peacemaker Zołzikiewicz poszedł tedy pod komendę p. Thugutta a 13 Polakiewiczów i Poznańskich nawtykanych w Piasta z miasta z nim razem, tworząc tym sposobem (48-|-14) wielkie (greather) Wyzwolenie. I tak jak się stało, stało się doskonale. Mogliśmy bowiem tego dożyć przy nowym rządzie, że ministrem spraw wojskowych byłby jenerał hrabia Szeptycki (brat metropolity i nieuleczalny aktywista krakauerskiego stempla) a ministrem spraw zagranicznych znowu poraz drugi Wiesław Polonus Dąbski... Byłyby to mocne skazy w jednolitym rządzie, byłyby tó ciężkie dwa balasty z ery okupacyjnej; zamieniałby stryjek siekierkę na kijek...

Tak jak się stało wypadło najlepiej. Wieczysty amator na ambasadora już dawno dojrzał do „Wyzwolenia” i słusznie dostał ambasadę w Putkamerunie gdzie rządzą Rudnicki z Thuguttem. Tam jest na swojem miejscu champion naszych siewruków dyplomatycznych. Tam nie będzie miał okazji do podpisywania tajnych układów z nowym jakimś Petrulą, tam nie będzie instalował aljansu z Bułgarami i inicyował zakopianskiej „Zielonej Międzynarodowki”, tam może swobodnie propagować genialną ideę nowego państwa słowackiego i... wspólnej granicy z... Madziarami... ba tam może wrócić nawet do swojej pierwszej miłości z czasów „Gazetki Ludowej” do Króla Karola. Do ambasady i do portfelu ministerjalnego jest teraz znacznie dalej jak bliżej p. Jean Dąbski. Do debatów z Joffem i Karachanem i t. p., „czarnogłowcami” czerwonej Sowdepji jeszcze się nadawał ale do reprezentowania mocarstwowej Polski na Zachodzie jeszcze może zawcześnie. Z ery obecnej winien p. Jan Dąbski skorzystać i wyjechać nieco za granicę dla dokończenia edukacji samouczkowej, poważnie zaniedbanej i przedwcześnie przerwanej bałamuceniem się w wielkiej polityce. Kształcenie się na pracach i studjach profesorów: Ehrenberga, Estreichera, Rosnera, Posnera i Grinbauma jest chwalebne, ale nie wystarczające.

Disce puer latine faciunt te mościpanie...

Adolf Nowaczyński.

PRIVILEGIUM CASIMIRIANUM DLA GDAŃSKA
1454. 6 MARCA

„Obiecujemy za nas i za dziedzice i za potomki nasze i za całą Koronę Polską, że przerzeczone ziemie i dziedziny oraz prałatów i świeckich panów, ludzie rycerskie, szlachtę-obywateli, mieszczan, i wszystkich mieszkańców jakiegokolwiek stanu, zatrudnienia lub godności — względami, łaską, życzliwością i miłością królewską obdarzymy i przeciw jakimkolwiek krzywdom i napaściom jako wiernym poddanym użyczymy im naszej królewskiej pomocy i obrony.

Obiecujemy nadto za nas i za dziedzice i potomki nasze, iż przyrzeczone pany, szlachta i mieszczany i wszystkie obywatele ziem naszych pruskich przy ich kościołach w prawiech, wolnościach, liściech, które od książąt duchownych i świeckich, od królów i panów otrzymali — chować będziemy i bronić.

Onych ani nigdy nie będziemy gwałcić albo przestępować, ani też nie dopuścimy aby je ktokolwiek gwałcił lub przestępował...

A wszystkie sprawy znaczniejsze, które przynależą ziemiom przerzeczonym będziemy kończyć i rozstrzygać za spólną radą senatorów duchownych i świeckich, szlachty i miast ziem onych".

LORD CURZON OF KEDLESTON O AUTONOMJI GDAŃSKIEJ.

Mowa w Izbie lordów 5 Lipca 1921.

„Rozbiór Polski przyczynił się, może więcej, niż wszystko inne, do utrzymania autokracji w Europie wschodniej. Każde z trzech mocarstw, któremi Polska jest otoczona, musiało, sprzysięgać się ze swymi sąsiadami, aby tłumić dążność narodu ku wolności wszechludzkiej. Była to jedna z największych niesprawiedliwości, a trwała ona z górą 100 lat. Pośród wszystkich tych celów nie było, jak sądzę, ani jednego, któryby wyglądał fantastyczniej od niniejszego, ale i on został osiągnięty. Wskrzeszając Polskę, konferencja pokojowa przestrzegała praw większości narodowych. Delegacja brytańska oparła się oddaniu pod rządy polskie większości niemieckich i zgodnie z tem zaproponowała, **aby Gdańsk i okrąg sąsiedni otrzymał autonomię**.

Tyle lord Curzon, dzisiejszy minister spraw zagranicznych.

A więc autonomja nie **suwerenność!**

PRASA FRANCUSKĄ O GDAŃSKU.

JACQUES BAINVILLE.

Przysiadłszy w pośrodku Europy jak zły zwierz, Niemcy potrzebują tylko wysunąć łapę, aby złączyć się znowu z wysepką Królewca; w tym znaku wypisane są przyszłe nieszczęścia Polski i Europy.

M. LEBLOND

(„Temps 1919)

Gdańsk bezwarunkowo powinien wam zostać zwrócony natychmiast, ale gdzieindziej okażcie cierpliwość.

M. MILLHIND

(„Gazette de Lansame“ styczeń 1919).

Czwartym rozbiorem Polski byłoby zaprzeczenie jej praw do Gdańska.

HUMANITE (10.11.1921)

(najnieprzyjaźniejsze Polsce jedyne francuskie pismo semi-bolszewickie zamieściło głos gdańskiego robotnika, członka konstytuanty delegowanego zjednoczenia zawodowego).

„Interesy robotników gdańskich ciążą wskutek warunków gospodarczych ku Polsce a nie ku Niemcom. Warsztaty zwłaszcza kolejowe zatrudniają obecnie około 7.000 robotników, a 80 proc. zamówień w tychże warsztatach pochodzi ze strony Polski. Z powodu niskiego stanu waluty niemieckiej i braku surowców, zagranica nie jest zainteresowana działalnością tych warunków. Tylko zamówienia Polski zdolne są zapewnić im rozwój normalny. W $^9/_{10}$ częściach pracuje się dla Polski.

ADMIRAŁ DEGOUY

(„La Revue de Paris“ 15 maja 1919).

„Trzeba jasno sobie z tego zdawać sprawę, że długo jeszcze odradzająca się Polska skrępowana licznemi więzami, będąca przedmiotem wielu wrogich usposobień niektórych sąsiadów swoich — a wrogość tę należy unieszkodliwić ażeby móc pełnić skutecznie rolę swoją,—będzie potrzebowała możliwie najszybszej pomocy, nieustannego „kontaktu" z mocarstwami zachodniemi, Francją i Anglją.

„Otóż oczywistą jest rzeczą, że pomoc, o którą chodzi, może przyjść tylko przez Bałtyk, że styczność nieprzerwana może się wykonać tylko przez Gdańsk.

„A to nie przez Gdańsk, jako wolne miasto pod protektoratem Warszawy, pod egidą fikcyjną — a w każdym razie odległą—Ligi Narodów, w obliczu namiętnie zazdrosnych i pożądliwych Prus, obozujących o parę kilometrów od miasta, Prus, których statki będą stały na kotwicy w Pilau, o 44 kilometry od Neufahrwasser, nie przez Gdańsk powtarzam, jako miasto wolne i zwykłe „emporium“ międzynarodowe, lecz przez Gdańsk twierdzę dobrze strzeżoną, dobrze zaopatrzoną w żołnierza przez Gdańsk—port wojenny, z arsenałem do budowy, napra-

wy i utrzymania okrętów, wreszcie jako podstawę operacyjną na wypadek ataku nagłego niebezpiecznego sąsiada — siły morskiej poważnie zorganizowanej".

ODPOWIEDŹ RADY CZTERECH W PARYŻU

z d. 20 czerwcn 1919 na notę rządu niemieckiego.

„Nie wystarcza, aby Polska otrzymała prawo posługiwania się portem niemieckim. Ta część wybrzeża, która jest polską, jakkolwiek była mała, musi być Polsce zwróconą"... „Polska domaga się słusznie, aby zarząd i rozwój portu, który jest jej jedynym wylotem na morze, znalazły się w jej rękach i żeby połączenie między tym portem a Polską nie było oddane żadnej władzy obcej".

G. HERVÉ.

(„Victoire" w maju 1919 r.)

...Pokój Clemenceau nie byłby pozostawił w samem sercu Polski, niby grożące wiecznem zarzewiem, obcy organizm — prowincję Prus Wschodnich, czyli niemiecki okręg Królewca. Nie Prusy Wschodnie przyłączonoby do Polski, którąby była panią tych terytorjów, a w ten sposób Polska miałaby nad morzem szeroki pas wybrzeża do Gdańska po Królewiec, które przez naturę jest jej przeznaczonem. A tymczasem co Niemcy wyczytali w naszych warunkach pokoju: oto dzięki Wilsonowi, zachowują w Prusiech Wschodnich wszystko to, co jest zasadniczo niemieckie, zostaje im Królewiec, południowa część Prus Wsch. podlega plebiscytowi, *a nawet Niemcy Gdańska zachowują pewną autonomję (!!!) pod opieką Polski.*

TEMPS.

(Korespondencja z Berlina. Rozmowa z kupcem niemieckiem, 20 sierpnia 1919 r.)

Zapytuję kupca co się stanie z Prusami Wschodniemi, otoczonemi przez polskie terytorja. „Co pan chce byśmy zrobili, i tak prędzej lub później staniemy się polakami. Nawet wolę to, bo jeżeli dam polakom dziesiątą część tego, czego wymaga odemnie ten ś... rząd socjalistyczny, będę spokojny, będę robił dobre interesa, i będę miał obronę przeciw rabusiom spartakusowskim. To zupełnie tak, jak w Gdańsku. Byłem tam ostatnio. Świat handlowy zapatruje się na położenie optymistycznie. Nowe wolne miasto nie będzie ponosiło ciężarów wojny, będzie bronione i protegowane przez ententę. Nie będzie podlegało niemieckiemu systemowi podatkowemu, który zabija wszelką przedsiębiorczość. Panie, Gdańsk ma wielką przyszłość i jeżeli Królewiec pójdzie pod względem ekonomicznym razem z Polską, to będzie miał takie same widoki, jak Gdańsk. Cudzoziemskie kapitały napływają już do Gdańska. Anglicy i amerykanie zakupują nieruchomości po bajecznych cenach, aby otwierać tam banki i ajencje okrętowe, a w okolicach Gdańska fabryki. Nikomu na myśl nie przychodzi głosować za Rzeszą.

JOURNAL.

(z 18 maja 1923 r.)

„Rząd Polski ma powziąć uchwałę ewentualnego wydania zarządzeń przymusowych dla zapewnienia praw polskich w Gdańsku. Musimy przyznać, że stworzony z woli Lloyd George'a system rządów w Gdańsku jest niemożliwy. Nie można się zgodzić na to, aby to miasto niemieckie miało być punktem oporu dla działań polskich. Ponieważ obecnie przez podjęcie sprawy Zagłębia Ruhry wszczęto również rewizję wszystkich plam na Traktacie Wersalskim, musi się również usunąć na korzyść Polski tę plamę gdańską".

H. GRAPPIN.
(L'Eclair w maju 1923 r.)

„Polacy mają dość tej mrocznej historji z t. zw. Wolnem Miastem Gdańskiem, gdzie są szykanowani z rosnącą z każdym dniem brutalnością przez ten pangermanizm, którego jeden z rzeczników oświadczył przed miesiącem w czasie wielkiej manifestacji na cześć Bismarcka: — Wojna nie jest skończona. Potrzeba nam starej armji".

„Ci panowie z Gdańska nie mają powodu się krępować. Dzięki dobrym usługom p. Lloyd George'a, który skorzystał w roku 1920-ym z kłopotów, w jakich znalazła się Polska, aby jej narzucić w tym względzie warunki, niezgodne z duchem Traktatu Wersalskiego, „Wolne Miasto" weszło stopniowo w orbitę wpływów Niemiec i dziś nie zadaje sobie trudu aby ukryć fakt, że prawdziwy jego rząd ma siedzibę w Berlinie".

„Sprzymierzeni muszą sobie powiedzieć, że Polska doszła do krańcowych granic możliwych ustępstw. Jeżeli Państwa Sprzymierzone pragną unikuąć w najbliższym czasie bardzo poważnych komplikacji, to wezmą one pod rozwagę okoliczność, że z chwilą, *gdy umożliwiły maleńkiej Litwie, państwu o trzymiljonowej ludności, usadowić się siłą swej suwerenności w jednym z portów Bałtyku,* to nie będą miały powodu do zdziwienia, gdy Polską, państwo o trzydziestomiljonowej ludności, zgłosi stanowcze pretensje do zwykłego utrzymania w jednym porcie, jaki jej daje dostęp do morza, dobrodziejstwa tych praw, jakie jej gwarantują układy międzynarodowe, i że Polska wreszcie znudzi sobie rolę nieproszonego i molestowanego intruza, jaką dotychczas odgrywa w farsie t. zw. „Wolne Miasto".

JUŻ WYPUSZCZAJĄ ZE SMYCZY?...

Zwrócono naszą uwagę na jeden z tych nieprzeliczonych tygodników, w ostatnich czasach założonych z funduszów gadzinowych specjalnie tylko na zwalczanie „Myśli Narodowej", w którym jakiś pokurcz sygnujący się literkami T. H., w nadziei, że dużą frajdę zrobi swemu patronowi, smętnemu szefowi czy szefuszerowi sztabu rzucił się ni stąd ni zowąd na ...Prezydenta Wojciechowskiego.

Zdaje się że w tym kierunku będzie szła teraz cała robótka camelotów nieobliczalnego oberbombardiera, zanim consylium psychiatrów nie wyda wreszcie definitywnej opinji, że czas już jechać do Egiptu i zacząć się leczyć i kameloty już puszczone ze smyczy może i ujadać przestaną. Patron bowiem jest zgorzkniały, zposępniały i zły. Prymadonna jak wszystkie prymadonny niemoże się jakoś ze swym losem oswoić. Już podczas pobytu Focha minę miał cały czas taką jak pani Messal kiedy widzi panią Gistedt na scenie: nerwowy, ponury, niewyraźny, opryskliwy, sztuczny, nietaktowny, denerwujący.

Obchodzili się wszyscy jak z jajkiem byle nie urazić w niczem tej wątrobianej, napęczniałej próżności. Nic nie pomagało. Nietaktom nie było końca. Tu bez zapowiedzenia na złość nie przyszedł na galowy obiad, tam znowu naumyślnie spóźnił się o pół godziny na mszę polową. To milczał i milczał gryząc się z tajonej niechęci o te brawa i owacyjki, to znowu ni stąd ni zowąd gadał i gadał koncepty dobre dla dłubinosków ale nie w towarzystwie ludzi serjo. To zachowy-

wał się gburnie i nieznośnie, to znowu był zanadto koketliwy i ugrzeczniony przesadnie w tym guście jak wtedy w Bukareszcie, kiedy to podczas przypinania orderu następcy tronu rumuńskiemu, gdy ten order upadł na ziemię, Naczelnik sam schylił się szybko i podniósł order... Mniejsza z tem.

Obecnie w każdym razie zaczyna się rycie na wielką skalę pod... Prezydentem. Ryć musi zawsze i obmyślać „konfederacje litwackie" nasz „Panie Kochanku"... „Towarzysz Kochanku". Bez tego by nie zasnął i nie trawił. A szczeniuchy z „bandy albańskiej" zaraz węszą pismonosem i w tym kierunku zaczynają ujadać i wyć najpierw cicho na próbę, potem zawzięcie i przeciągle... Dawniej było „Koło Międzypartyjne", potem „Komitet Narodowy", potem Pichon, Dmowski, Paderewski, Dowbor, Teodorowicz, Trąmpczyński, Korfanty, Sapieha jeden, drugi, Zamojski jeden, drugi, Grabski jeden, drugi, Iwaszkiewicz, Wroczyński, Haller, Głąbiński, Skirmunt".

Teraz idzie kolej na Prezydenta Rzeczypospolitej i prezydenta ministrów. Ci zawadzają do rozparcia się na stolcu i do bałaganizowania Polski, do obdarowywania godnościami dłubinosków, samouczków i peowiatrów, do aljansu z nowym Petlurą, do fundowania państwa słowackiego i białoruskiego i niepodległej Pińszczyzny...

Zaczyna się więc naganka na zawadzających. I już sforę szczeniaczków niemiłych puszczają ze smyczy. I już taki bastard jeden z drugiem pisze sobie śmiało w peowiackich closet papers w „obronie Konstytucji":

„Ale logicznie biorąc trzeba przypuszczać, że Prezydent Rzeczypospolitej będzie stróżem Konstytucji, jej zasad i ducha.

Tymczasem ze zdziwieniem czytała cała Polska przemówienia Prezydenta na Pomorzu, gdzie przyznawał on rację teorji większości polskiej w rządach państwem. Tem dziwniej brzmiały te słowa sprzeczne z Konstytucją w ustach Prezydenta, że swój urząd zawdzięcza właśnie temu, że ta endecka zasada nie znalazła posłuchu w Zgromadzeniu Narodowym. Logicznie biorąc, trzeba było spodziewać się, że Prezydent Wojciechowski po tym przemówieniu złoży swój mandat otrzymany z rąk tych, którzy według jego mniemania nie powinni mieć wpływu na losy państwa. Inaczej trzeba przyznać, że Łańcucki był moralnie w porządku, gdy wybrany od P. P. S. do Sejmu pozostał w nim i wówczas, gdy przeszedł do komunistow. Ale Prezydent Wojciechowski nie tylko w tym wypadku jest w kolizji z Konstytucją"...

Dosłownie tak!...

I czelny śmierdzielec, który już marzy o tem aby „mandat złożony" przez Prezydenta znów dostał się w łapki któregoś awanturnika peowiackiego i Napoleona Lili Putków i Patków wylicza dalej gdzie to jeszcze i kiedy Prezydent Rzeczypospolitej „obraził Konstytucję" kiedy „wyrządził ciężką krzywdę państwu", „zgwałcił jego Konstytucję, obraził protestantów w Polsce", „sprzeniewierzył się swej przysiędze", sprawiedliwości nie uczynił zadość" i t. p.

Ten sam urwipołeć rozbuchan wierzga potem oślęciem kopytem na wojewodę Gałeckiego za to, że tenże „członkom Kościoła Narodowego" znaczy się odszczepieńcom Hodurasa zabrania propagandy, odprawiania ceremonji, drukowania bzdur bluźnierczych i t. p. Tymczasem takiemu T. H. bardzo się podoba właśnie ta „czerwona cerkiew", którą tak zachwala:

„Kościół Narodowy różni się od Rzymskiego tylko tym, że nie uznaje Papieża, odprawia liturgię w języku polskim i pozwala swym księżom zawierać związki małżeńskie. Czy w tym jest co zbrodniczego?"

Zbrodniczego w tem nic niema. W Ameryce. Tu niepotrzeba. Obejdzie się. Wystarcza tych kilka wyznań, które mamy (pięć). Z Hodurasami do Sowdepji albo z powrotem do Stanów. Gdy Polska będzie tak potężna jak Zjednoczone Stany i niebędzie miała po prawej 170 miljonów prawosławnych a po lewej 60 miljonów protestantów a w środku 4 miljony żydów i gdy ją z obu stron będzie oblewał Ocean, wtedy zgoła na sekty i szyzmy. Teraz nic zbrodniczego atoli w tem nie ma.

Zbrodnicze tylko jest to, że taki fąfel z pisemka wprost rynsztokowego, excusez le mot spticzyńskiego czy jeszcze gorzej może sobie już teraz ufny w meksykańskie metody — pałki, bomby... „i" kości „trzeszczenie"... tak bezkarnie pisać o Prezydencie Rzeczypospolitej!..

Czy takimi pisaninami te urwisze nie nadużywają cierpliwości żywiołów ładu, porządku i praworządności, czy nie prowokują z tygodnia na tydzień, z godziny na godzinę istotnej nadchodzącej kontrakcji rodzimych faszystów?..

Ad. Now.

P. MILLER.

Przed rokiem prasa radykalna dużo zajmowała się osobą p. Wiktora Millera, b. dyrektora depart. Min. Kol. Ż. Zarzucano mu rozbijanie się „salonkami" w sprawach prywatnych, zapytywano o dywany i fortepiany, znikłe z ministerjum i t. d. Potem wypłynęła sprawa 2½ miljonowego deficytu w założonej przez niego stołówni urzędniczej i przez niego prowadzonej. Woźny Kamiński i kreatura p. Millera, Seweryniak, dostali się do więzienia, ale dyrektorowi się upiekło. Zamilkła też skandaliczna sprawa nadużyć Bujaka, bo ją p. Miller schował pod sukno; a była to afera nielada, połączona z przewożeniem wielokrotnem w wagonie służbowym szynek, cukru, mąki i wszystkiego, co się dało „złapać" na Pomorzu, gdy jeszcze różnice cen z Kongresówką były olbrzymie. Handlował tem p. Miller, więc Bujaka ocalił, i służy on szczęśliwie w dyrekcji krakowskiej.

Zahaczył się potem dygnitarz na niejasnej aferze z suknem, aż wreszcie przebrała się miarka, gdy wypłynął na świat

skandal, że z ogromną restauracją „Cristal", mieszczącą się w domu, kupionym przez Min. Kol. Żel., zawarł umowę dzierżawną na 500,000 mk. rocznie, gdy należało pobrać 6 milj.!

Skorzystano ze zmiany ministra (zamiast p. Jasińskiego, protektora p. Millera, zamianowano p. Sikorskiego) i zawieszono macherskiego dyrektora departamentu w służbie, dając mu 3 miesięczny (płatny!) urlop przymusowy.

Wdrożono dochodzenie dyscyplinarne.

Ale rządząca familijka jednak odrazu zapowiedziała, że albo p. Miller powróci, albo oni wygryzą p. Eberhardta.

Zawarcie umowy z „Cristalem" zwalił p. Miller na p. Jasińskiego, który ją jako minister podcyfrował; na dyscyplinarkę zrobiła nacisk familijka, więc potuszowano, zamalowano, pokręcono,—i ku wielkiemu zgorszeniu pracowników ministerjum, p. Miller powrócił na służbę! Oburzano się, protestowano, ale po polsku, bez wytrwałości i odwagi cywilnej, gdyż familijka szerzy terror i usuwa niepożądanych.

Pozbawiono go dyrektorstwa departamentu, ale stworzono specjalną synekurę: „Biuro Organizacyjno-Rozrachunkowe" dla p. Millera! Delikwent odżył i rozpoczął nową a szkodliwą działalność, przesiadując w Dreznie, gdzie jego nieudolność operetkowa miała równoważyć pierwszorzędne siły niemieckie, delegowane z Berlina do układów! Bo niech tam Polska ginie, byle tacy Millerowie mieli dobre posady i kolosalne djety zagraniczne.

Wiadomość o owem „Biurze O. R." doszła do sfer sejmowych, które wreszcie wywarły nacisk na ministra by tę synekurę skasował. Łatwo to jednak powiedzieć, ale co zrobić z niepotrzebnymi a protegowanymi?

Lecz familijka ma sposoby na wszystko Więc poflancowano urzędników do innych departamentów. nie pozbawiając nikogo posady (Sejm będzie zadowolony z takiego wykonania a p. Millera —zrobiono... Inspektorem przy Ministrze!

Nie dość tego skandalu. Wakansu na takową posadę nie było, więc dopuszczono się skandalu drugiego. Oto ni mniej ni więcej, tylko bardzo zasłużonego i wartościowego człowieka, inż. Michała Piechowskiego, który jako rzeczoznawca kolejowy oddał państwu niepospolite usługi przy zawieraniu traktatu w Rydze, pierwszorzędnego fachowca—zdegradowano do roli inspektora przy departamencie, by zrobić miejsce dla takiej kreatury, jak p. Miller [1]).

---

[1]) Tu także musimy przypomnieć jednego ze starszych urzędników, zasługujących też chyba na lepszą dolę. P. Adam Frank był wicedyrektorem kolei W. W. za czasów rosyjskich. W dziedzinie kolei jest rutynowanym fachowcem, wybitnym specjalistą w sprawie eksploatacji kolei. Obecnie zajmuje podrzędne stanowisko inspektora przy naczelniku Ruchu w Min. Kolei żelaznych. Z wielkim pożytkiem dla kolejnictwa powinienby zająć stanowisko dyrektora departamentu lub prezesa dyrekcji.

Familijka zdolna jest do wszystkiego, ale obecny p. minister Marynowski jak wygląda? Przecież to są kpiny z powagi instytucji państwowych!

Wogóle, wobec spodziewanej reorganizacji i redukcji w ministerjach, kamarylla M. K. Ż. po cichutku urządza sobie zawczasu takie przesiadanie, by swoich napakować na urzędy, nie mogące podpaść pod redukcję, a innych, nie przynoszących jej korzyści i nie należących do kliki (może i masońskiej?), usadowić na miejscach wątpliwych.

Kontrola Państwowa powinnaby zrobić z tem porządek.

x

BERLINER BLAGBLATT CONTRA WITOS.

(17 b. m. List z Warszawy).

„Za plecami Le Rond'a i Focha także p. Benesz chce odwiedzić Warszawę, a celem jego jest tak zw. „Mitteleuropa" złożona z małej Ententy i Polski, mająca być z jednej strony francuskim wałem od wschodu przeciw Niemcom, z drugiej pierwszym fundamentem pod frankofilski blok wszechsłowiański, którego kierownictwo przeszłoby później w ręce t. zw. demokratycznej Rosji (???) Kombinacja ta, którą uprzednio odrzucały wszystkie stronnictwa Piłsudskiego, gdyż odpędzano od siebie myśl o niezbędnej do tego przyjaźni z Czechami i o ochłodzeniu sympatji węgierskich, *dziś przez Wito sa w dość znacznym stopniu, a przez prawicę całkowicie uważana jest za potrzebną i pożądaną.* Przeciwko tej poczynającej się orjentacji panslawistycznej (!?!) stoją tylko dwa stronnictwa: socjaliści i konserwa krakowska, ale są one zbyt słabe i zbyt od siebie oddalone, by móc rozwijać dalej myśli Piłsudskiego. (sic!)....

PAN EHRENBERG O J. PIŁSUDSKIM.

(Po przypomnieniu przez Robotnika przysięgi na radcę dworu p. Głąbińskiego godzi się przypomnieć tu przysięgę J. Piłsudskiego i jak to o tem opisał p. Ehrenberg w Kurjerze Porannym 16 września 1914 roku).

„Po prostu rozpacz ogarnia, kiedy się widzi to zaślepienie, płynące z przerażającego długoletniego nieuctwa politycznego, opartego li tylko na ślepej wierze we wszystko, w co Wiedeń i Berlin wierzyć karze... Mniejsza jednak o całą tę dyplomację z oślej ławki, której wynikiem jest popieranie przez galicjan kata wrzesińskiego i wywłaszczyciela ziemi polskiej. Gorzej już, bo wprost oburzającem dla każdego polskiego uczucia jest rozporządzenie się Koroną Polską przez tych wyzutych z wszelkiej przytomności narodowej szaleńców. Tę koronę galicyjscy szefowie sekcji, kandydaci na ministrów i żydowsko-socjalistyczni agitatorzy włożyli po świętokradzku na głowę pruskiego sprzymierzeńca. Oto tekst przysięgi, jaką legjoniści złożyli w ręce wyznaczonego do komendy nad legjonami austryjackiego generała von Baczyńskiego. Tę przysięgę składał i sam Józef Piłsudzki, obecnie c. k. pułkownik legjonowy. W tej przysiędze niema słowa o ojczyźnie, o Polsce! Wierność i posłuszeństwo temu, który ślubował wierność i posłuszeństwo Cesarzowi Krzyżaków! *Z poczuciem grozy miesza się poczucie obrzydzenia*".

Tyle p. Ehrenberg o przysiędze p. Piłsudskiego.

Z poczuciem grozy miesza się poczucie obrzydzenia....

MENAŻERJA LITERACKA.

Teatr lwowski (Mały), pozostający pod dyrekcją p. L. Czarnowskiego wystawił sztukę jeszcze jednego żydusa. Wabi się Rapaport, na afiszu Ra-ort. W sztuce: nihilizm, sadyzm, pornografja, bestjalizm, zwyrodnienie, autor opisuje siebie i swoje środowiska, a więc: lichwiarze, fałszerze, prostytutki, kuplerki, słowem „menażerja". Poprzedniego tygodnia wystawiono w Łodzi osławionego captaina Kaden-Bandurskiego sztukę p. t. „Czarty w las" i sztuczydło barszczowate padło wzdłuż i to wśród dość dużego skandalu, bo publiczność nawet w 60% jewrejska, a w 37 procent mieszańców zaczęła rzucać na scenę lornetki, kopać fotele, gryźć afisze i domagać się zwrotu pieniędzy za bilety z odszkodowaniem 136 procent, poczem kasjera wzbraniającego się, żywcem rozszarpano na kawałki, co lepsze części garderoby rozdając między więcej potrzebujących. P. Kaden-Bandurski któremu tak zapachniała „willa nad morzem" komandora Sieroszewskiego, dorożka, na gumach Kiedrzyńskiego i rumstecki astorskie Winaweredyka, jako autor komedjowy skończył się tragicznie. Już nie istnieje. Kaput. Niech wraca do epiki, do prozy, do małego garnizonu albo wogóle do Lodomerji, gdzie zdaje się „lepiej pasuje". Tu Plutarch naszych Papkindów karjerki już nie zrobi, choćby go hofrath Rosner na plecach obnosił codzień po Krakowskiem Przedmieściu.

Ale poco to wystawiać było taką „Menanżerję" takiego Rapoportka? i doprowadzać aż do takiego skandalu? Dla tego że żyd? więc żydy przyjdą hurmem? Tak nie jest. Gudłaje mają nos i na tandetę wziąć się nie dadzą. Jeżeli już koniecznie trzeba im dać świnoderje i koniecznie żydowskie, dlaczego nie wystawiać Bernstejna, Porco-Riche'a? Arnyvelde? Batajla? Savoira? i wogóle paryskich pornokratów, tylko taką swojską „Menażerję" z Łyczakowa? poco bawić się w odkrywanie nowego talentu"?

Żydów w piśmiennictwie polskiem jest już stanowczo dosyć, literatura młoda jest tak zasemiciona, że trzeba ich raczej wymiatać a nie odkrywać. Kto wie, czy raczej nie należałoby jako eksperyment wystawić gdzieś innego Rapaporta, utwór pono bardzo wiernie odzwierciadlający psychikę askenazyjską, t. j. tego „Dybuka"?... Ale tych naturalistycznych i sadystycznych „Menażerji" żydowskich stanowczo mamy dość. (*a. n.*).

CO CZYTAĆ?

Jana Zamorskiego: Uwagi o gospodarczem położeniu Polski (nakładem Rzepeckiego. Poznań. 1923.

Jasność, klarowność, szczerość, szlachetność myśli przewodnich. Odwaga cywilna rzadka i wprost nie spotykana w społeczeństwie cywilnych tchórzów, opportunistów, kompromisowców i robaczków gryzących tylko swój liść i nie troszczących się ni o gałąź, ni o drzewo całe. Ostra, bezpardonująca krytyka socjalistycznej ind. lencji twórczej i Lassalluesu, toczącego organizmy państwowe w Europie. Socjalizm embocheé jest „nowożytną formą walki uschłego i pustoszącego wszystko judaizmu z twórczym, doskonalącym się wiecznie młodym i bujnym romanizmem" (Roma-Amor). Champion polskich bałagańców nasz Basi eos Konstantino czy nasz Caillaux, (ale szczęśliwy) prześwietlony bez pardonu. „W wojsku obsadzono wyższe stanowiska masażystami, lakiernikami, pisarczukami, dlatego tylko, że związali swoje losy z karjerą p. Piłsudskiego. A który z analfabeckich palladynów Komendanta nie miał apetytu na szlify generalskie, zostawał dyplomatą, ambasadorem". Smętne to ale prawdziwe. Trzeba było istotnie ciągłej frondy kilku jenerałów z prawdziwego zdarzenia, aby organizacja wojskowości nie szła według koncepcji „Napoleońskiej" i czysto humorystycznych id i pierwszego marszałka ale ostatniego fachowca w sztabie polskim. Autor stawia dalej swój program gosp darczy, program naprawy Rzeczypospolitej, w wielu punktach bardzo pomysłowy i przekonywujący. Wiele z tego programu najbliższa przyszłość musi zrealizować

czy się to naszym Peperlesom i naszym Swyzwoleńcom będzie podobało czy nie.

„Walka jest łatwa. Trzeba cierpiącym i bałamuconym **wskazać wyraźnie winowajców**, odpowiedzialnych za stan dzisiejszy, t. j socjalistów i lewicowych klasowców... Jeżeli ci panowie zechcą rozdmuchiwać i rozniecać gniew ludu, zamiast zabrać się do ratunku, to **niech ten gniew zna właściwe adresy:** Lewica z żydostwem...”

Broszura jest krótką i jedrną. Powinien ją przeczytać każdy normalny Polak o zdrowych zmysłach i idee w niej zawarte w swoim kręgu starać się energicznie i bez pardonu realizować. Myśli w niej zawarte są bowiem w wysokim stopniu socjalne i w równej mierze antisocjalistyczne. Socjalista nie sparszywiały bolszewizmem będzie ją czytał bez irytacji; żyd, burżuj nawet będzie tylko toczył pianę z pyska.

(*a. n.*)

Z NIEZBYT DAWNYCH SZPARGAŁÓW.

(Listy E. Chojeckiego z r. 1862)

do druku podał Al. Kraushar.

Dokończenie.

Kilka dni przedtem Plater wraz z Jen. Zam. widział Walewskiego i Thouvenela. Obaj jednozgodnie wyrażali obawę, że Rosja chwyci się surowych środków, że trudno przypuścić, aby zrobiła jakieś ustąpienie, bo sam fakt koncesji byłby zupełnem wobec Europy potępieniem jej przeszłych rządów.

D. 17 marca Stan. Plater wrócił z Londynu i po rozmowie z Ad. Potockim pełny był nadziei blizkiego rozwiązania sprawy. Żądał abyśmy w dziennikach stawiali otwarcie kwestję niepodległości Polski, utrzymując, że ona się sama za kilka miesięcy postawi. Nazajutrz z X-m Wł-m był u hr. Walewskiego i rzekł do niego:

„Vous avez dit que la Russie ne ferait pas des concessions, que ce serait une abdication de sa part et une preuve de faiblesse. Le contraire arriva et les resultats m'ont donné raison. J'espère avoir l'occasion de Vous dire la même chose au sujet de l'independance du pays. La Pologne ne veut plus des demi-mesures, ne veut plus entendre parler des traités de Vienne. Que les Russes s'en aillent, et ils s'en iront car ils ne sauront pas gouverner et ne pourront pas sévir. Dans deux mois nous laisserons à la diplomatie d'Occident le soin de nous choisir la dynastie et de marquer nos frontières.

A cela le C-te W. se recriait beaucoup en disant que nous nous faisions des illusions, que nous allions trop vite. „Ne croyez pas, a-t-il dit, que ce sera par des violences que la Russie essayra d'arrêter le mouvement, mais bien par une conduite lente et habile. Elle donnera des concessions partielles, puis elle paralysera tout, elle sévira contre les chefs des mouvement et peu á peu elle reviendra á l'ancien état de choses. Du reste, en politique, l'interêt est la première regle: s'il est bien reconnu que la Russie est faible, son alliance cessera d'être utile. Mais je dois le dire, cette conviction n'est pas encore assurée, quoique c'est bien ainsi qu'il faudrait s'expliquer les concessions accordies. Si les preuves de cette faiblesse continuent, il est evident que l'alliance de l,Autriche et de la Russie, plus intime depuis quelque temps recevra son contre coup. Je crois que la Russie n'a mis tant de difficultés á se rapprocher de l'Autriche que, par ce quelle a cru l' Autriche faible. Si l'Autriche a mis tant d'insistance á ce rapprochement, c'est qu'elle croyait la Russie puissante. Si vous parvenez á interesser l'Autriche, votre cause est gagnée. Mais votre ennemi le plus acharné pour le moment, c'est la Prusse.

L'Autriche se declarant pour vous, la France pourra se meler directement des affaires de la Pologne, Votre côté faible c'est que Vous n'êtes pas à notre frontière etc”.

Rozmowa jaką X. Wł. w kilka dni później miał z X. Metterni-

chem, dowiodła niesłychanego zadziwienia Austrji z powodu koncesyi przyznanych przez Rosję. Dwór wiedeński widzi w nich dowód wielkiego osłabienia Rosji, albo też wskazówkę, że alians z Francją już zawarty. Widoczne jednak było, że Austrja nie straciła nadziei wrócenia do dawnej przyjaźni z Rosją i że dla niej wszytkoby jeszcze zniosła i poświęciła.

— Od kilku dni w sferach rządowych niezmienną wprawdzie życzliwość, ale większą jeszcze okazują troskliwość i obawę. Jeden z redaktorów półoficjalnych, który przed tygodniem o niepodległości przebąkiwał, odezwał się do nas: że powinniśmi przestać na tem co daje Rosja, że zbyt wiele wymagacie odwołując się do traktatu wiedeńskiego. Hr. Walewski upomina aby Rossji nie drażnić, aby owszem okazywać zadowolenie, z tego co już przyznał cesarz Aleksander. X. Napoleon zazwyczaj śmiały i ośmielający, wyraża obawę repressyj. Croyez moi, a-t-il dit à M-r Wołowski, les coups de fusil ne vous manqueront pas". Wogóle zalecane powszechnie ostrożność, oględność, umiarkowanie w żądaniach i wyrażana obawa, abyśmy jakiemś niewczesnem wystąpieniem nieściągnęli na siebie wrogości rossyjskich.

Jakie tych obaw mogą być przyczyny?

Albo w istocie Rosja ostrzeżona wypadkami warszawskiemi zbliżyła się do Austrji, zaczemby odnowienie dawnych sojuszów i dawnego systemu pójść musiało.

Albo gabinet petersburski spostrzegł się w jaki sposób w Europie koncesje jego są tłómaczone, zatem odgraża się za granicą a w Warszawie czyni ustąpienia;

Albo też, zbyt śmiałe oświadczenia Platera zrodziły obawę w tutejszym rządzie, abyśmy głowy nie stracili i wspólna wszystkim dana jest instrukcja, aby nas wstrzymywać i w nadziejach naszych uśmierzać.

Godnem jest uwagi, że ów ton niespokojny w tutejszych sferach widoczny jest szczególnie od przyjazdu kurjera z Petersburga z 6-go (v. s.). Ambasador francuski w Petersb. nie robił nigdy wielkich dla nas nadziei, nie przypuszczał koncesyj; ostatnie jego depesze nie zmieniły się pod tym względem.

Wszakże, dodać trzeba, że nietylko ludzie blizko rządu stojący obawiają się jakiegoś z naszej strony wyskoku. Wszelka prowokacja z naszej strony w Warszawie najgorszeby na tutejszej opinji zrobiła wrażenie; krokiem nieoględnym i nierostropnym łatwobyśmy mogli utracić to, cośmy zyskali dotychczasowem naszem zachowaniem się. Już dzisiejsza depesza o zbiegowisku poniedziałkowem pod oknami Abramowicza wzbudziła niepokój.

Rosyjskie informacje teraz dopiero zaczynają napływać. Potrzeba nam koniecznie spiesznych i szczegółowych doniesień, bo w braku naszych, rosyjskie wersje przyjmą się w opinji. Przedmiot to godzien szczegółowej baczności i usilnych starań. W wyborze korespondentów, należałoby takich wyszukać, którzyby umieli i chcieli rzeczy porządnie i chronologicznie opisywać.

P. Guizot, z którym przed trzema dniami mówił p. Wołowski, wyraża dla nas dobre nadzieje. Dotychczas, rzekł on, Polacy byli znani z odwagi, dziś dali się poznać jako naród rozważny, co nierównie trudniejsze. Nie zamykajcie się w traktacie wiedeńskim, dodał, nie trzeba sobie ścieśniać pola; dziś więcej nierównie zyskać możecie przy szczęśliwym obrocie europejskich wypadków".

Pren. kwart. **10.500.** Zagranicą kwart. **15.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr.3105

Redaktor i wydawca: **STANISŁAW WŁODEK.**
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.